

OSTATNIA IMPEROKS



JOHN SCALZI



Tytuł oryginału

The Last Emperox

Copyright © 2020 by John Scalzi

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Michał Swędrowski

Korekta:

Dariusz Marszałek

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-424-5

JOHN SCALZI

OSTATNIA IMPEROKS

TŁUMACZENIE
PAWEŁ GRYSZTAR

OŚWIĘCIM 2020

Książka ta stanowi fikcję literacką. Wszelkie postacie, organizacje i wydarzenia przedstawione na jej kartach są albo wytworami wyobraźni autora, albo zostały wykorzystane jako fikcja.

Kobietom, które skończyły z głównem innych ludzi.

PROLOG

Dosyć zabawne było to, że Ghreni Nohamapetan, pełniący obowiązki księcia Kresu, w zasadzie na sekundę przed trafieniem *widział* pocisk ziemia-powietrze, który uderzył w jego pojazd powietrzny.

Właśnie rozmawiał z Blaine'em Turninem, patrząc-z-perspektywy-czasu-ewidentnie-nienajlepszym-w-swoim-fachu ministrem obrony, o tajnym spotkaniu, jakie mieli odbyć z frakcją rebeliantów, którzy w toczącej się wojnie domowej obiecali przejść na stronę księżęcą. Ghreni akurat odwracał się do Turnina, żeby coś do niego powiedzieć, gdy w jego peryferyjnym polu widzenia pojawił się rozbłysk światła, który przyciągnął jego uwagę w kierunku okna wykonanego z grubego szkła, w którym to oknie bardzo wyraźnie dało się zauważyć rzeczony pocisk ziemia-powietrze.

„To chyba pocisk”, miał zamiar powiedzieć Ghreni, ale doszedł tylko do słowa „To”, a właściwie tylko do pierwszej litery tego bardzo krótkiego słowa, zanim pocisk uderzył w pojazd i wszystko, naprawdę wszystko, rozleciało się w pizdu.

W kolejnym ułamku sekundy, kiedy pojazd powietrzny gwałtownie obracał się wzdłuż kilku możliwych osi, przemieniając nieprzypiętego pasami Blaine'a Turnina w zaskoczoną, mięsistą kulkę, latającą pomiędzy ścianami przedziału pasażerskiego, Ghreni Nohamapetan sformułował równocześnie kilka myśli, które nie tyle przemknęły mu przez mózg, co się w nim pojawiły, w pełni ukształtowane i zachodzące na siebie nawzajem, tak jakby jego funkcje kognitywne zdecydowały się uwolnić cały ciężar na raz, a dopiero potem pozwolić Ghreniemu wszystko sobie poukładać. O ile oczywiście będzie jakieś „potem”, co

biorąc pod uwagę fakt, że kark Blaine'a Turnina właśnie stał się w niepokojąco zwiotczały, błyskawicznie stawało się coraz mniej prawdopodobne.

Może łatwiej będzie opisać te myśli w formie odsetka, w jakim pojawiały się one w świadomości Ghreniego.

Zacznijmy od tego, że było tam „o ja cię pierdołę o ja cię kurwa pierdołę o ja pierdołę o jasna cholera!”, i to zajmowało z grubszą 89% jego uwagi. Zważywszy, że pojazd powietrzny wpadł w korkociąg i gwałtownie tracił wysokość, było to w pełni zrozumiałe.

O całą długą sekundę później, na poziomie może 5%, zjawiała się myśl: „Jak rebelianci się dowiedzieli, skoro na to spotkanie ustawiliśmy się raptem godzinę temu, a nawet ja nie wiedziałem, że znajdę się w tym pojeździe, no i gdzie do kurwy nędzy są przeciwpociski. Zarządzam całą planetą, na której trwa wojna domowa, więc można by przypuszczać, że chroniący mnie ludzie będą w tym temacie bardziej ogarnięci”. Było to naprawdę sporo kwestii do przetrawienia, więc mózg Ghreniego zdecydował, że na razie pozostawi te pytania bez odpowiedzi.

Trzecia w kolejności, zajmując może 4,5% funkcji poznawczych Ghreniego, pojawiła się myśl: „Chyba potrzebuję nowego ministra obrony”. Ponieważ ciało Blaine'a Turnina miało na tę chwilę kształt, który można opisać jedynie słowami „mocno poskręcany”, zapewne była to prawda, toteż sprawa nie wymagała dalszego namysłu.

Wreszcie czwarta myśl, choć pozostało jej niewiele uwagi i możliwości poznawczych Ghreniego, pojawiała się już w jego mózgu wielokrotnie. W zasadzie na tyle często, że można by twierdzić, iż na wiele sposobów *określała* Ghreniego Nohamape-tana i uczyniła go tym, kim był dzisiaj, czyli konkretnie rzecz ujmując, człowiekiem brutalnie rozrywanym przez siły zarówno grawitacyjne, jak i odśrodkowe. Myśl ta obejmowała dwa słowa: „Dlaczego ja?”.

Właśnie, dlaczego Ghreni Nohamapetan? Jakież to losowe uwarunkowania doprowadziły go do tego punktu w życiu, które obecnie mocno wymykało się spod kontroli, dosłownie *i egzystencjalnie* – punktu, w którym usiłował nie zwymiotować na swojego niemal-na-pewno-martwego-a-co-za-tym-idzie-prawdopodobnie-byłego ministra obrony?

Pytanie było wielowymiarowe i miało kilka zasadnych odpowiedzi:

- a. Urodził się.
- b. W arystokratycznej rodzinie, mającej ambicję rządzić Wspólnotą – imperium systemów gwiazdnych, które istniało od tysiąclecia.
- c. Systemy te łączył Nurt – zjawisko, którego Ghreni nie rozumiał, ale wiedział, stanowi zbiór jakby tuneli, pozwalających na superszybką podróż międzygwiazdne.
- d. Wszystkie te tunele kontrolował (i ściągał z nich cła) imperoks, który rządził z Hubu – systemu gwiazdnego, przez który ostatecznie przechodził niemal każdy prąd Nurtu.
- e. I tak to miało wyglądać do momentu wielkiego przesunięcia w Nurcie, które rzekomo powinno nastąpić w niedalekiej przyszłości, a w jego następstwie prawie każda trasa przechodziłaby przez Kres – obecnie najbardziej niedostępny system Wspólnoty.
- f. Kierując się właśnie takimi informacjami, siostra Ghreniego Nadashe chciała, by Nohamapetanowie zagarnęli władzę książęcą na Kresie, czego sama nie mogła zrobić, bo była zajęta próbami poślubienia Rennereda Wu, dziedzica imperialnego tronu, zaś ich brat Amit zajmował się prowadzeniem interesów rodu.
- g. No jasne, w porządku, to musiał być Ghreni.
- h. To on polecał na Kres i potajemnie rozniecił wojnę domową, mimo że oficjalnie sprzymierzył się z poprzednim księciem.

- i. Potem jednak go zamordował i zrzucił winę na hrabiego Claremonta, którego uważał za zwykłego imperialnego kontrolera podatkowego.
- j. Został pełniącym obowiązki księcia, a to za sprawą obietnicy, że zakończy wojnę domową, co jak najbardziej było do zrobienia, skoro ostatecznie to on finansował rebeliantów.
- k. Okazało się jednak, że hrabia Claremont był również fizykiem zajmującym się Nurtem, którego badania wykazały, że jego prądy się rozpadają, a nie przesuwają.
- l. Jego teoria okazała się prawdą, gdy prąd Nurtu prowadzący z Kresu do Hubu (jedyny, którym można się było wydostać z tego systemu gwiazdnego) zniknął.
- m. Następnie, w duchu pragmatyzmu, hrabia zaproponował, że połączy siły z Ghrenim, aby przygotować Kres na nadchodzącą izolację wywołaną rozpadem zarówno Nurtu, jak i Wspólnoty, bowiem istnienie tej ostatniej zależało w całej rozciągłości od tego pierwszego.
- n. Ghreni nie skorzystał z propozycji hrabiego, bo... nie, i zamiast tego sprawił, że hrabia zniknął.
- o. To wkurzyło Vrennę Claremont, córkę i spadkobierczynię hrabiego, która jak na złość była dawniej oficerem imperialnych marines, miała wielu sojuszników *oraz* znała szczegóły badań swojego ojca nad Nurtem.
- p. I *opowiedziała* wszystkim o ich wynikach.
- q. A wtedy również wszyscy się wkurzyli, że nowa osoba pełniąca obowiązki księcia trzymała ich w niewiedzy na temat całego tego „rozpadu Nurtu”.
- r. Tym sposobem wybuchła *nowa* wojna domowa.
- s. Przeciwno *niemu*.
- t. Prowadzili ją *nowi* rebelianci.
- u. Którzy właśnie wystrzelili pocisk w jego cholerny pojazd powietrzny.

Na swoją obronę Ghreni miał jedynie fakt, że nigdy się nie prosił na ten świat.

Marna to była pociecha w chwili, gdy pojazd powietrzny Ghreniego rozbił się na ulicach Inverness, miasta stołecznego Kresu, przetaczając się kilka razy, zanim ostatecznie się zatrzymał. Ghreni, który cały czas miał zamknięte oczy, otworzył je i stwierdził, że pojazd leży do góry nogami. Ciało Blaine'a Turnina znajdowało się na siedzeniu naprzeciwko niego, spokojne i rozluźnione. Nikt by teraz nie wpadł na to, że w ciągu ostatnich trzydziestu sekund był niczym ludzkie ziarno fasoli w marakasie. Tylko jego głowa opadła pod takim kątem, że wyglądało to jakby kości karku zastąpił przegotowany makaron, co w zasadzie wykluczało opcję, że zapadł w krótką i regenerującą drzemkę.

Dziesięć sekund później drzwi rozbitego pojazdu powietrznego, którym poruszał się Ghreni, zostały wyłamane, a członkowie jego osobistej ochrony („których pojazdy najwyraźniej nie zostały nawet wzięte na cel, więc co tu się do ciężkiej cholery wyprawia” – krzyczał pod ich adresem jego umysł) wypięli go z pasów, bezceremonialnie wyciągnęli z pojazdu, po czym wepchnęli do innego, który prosto jak strzała pomknął w stronę książącego pałacu. Spoglądając ostatni raz na rozbity pojazd, Ghreni dostrzegł ciało Turnina osuwające się na podłogę kabiny i przemieniające się w istny ludzki dywanik.

– Nie wydaje się wam to podejrzane, że żaden z pozostałych pojazdów powietrznych nie został ostrzelany? – zapytał jakiś czas później Ghreni, krocząc w tę i z powrotem po zabezpieczonym pomieszczeniu swojego pałacu, które znajdowało się głęboko pod poziomem gruntu i było częścią osobnego podziemnego skrzydła, zaprojektowanego tak, aby wytrzymało ataki przez

całe tygodnie, a może nawet miesiące. – Wszystkie pojazdy były identyczne. Nie opisałyśmy nigdzie planu lotu. Nikt nie wiedział, że będziemy tamtędy lecieć. A mimo to *bum*, pocisk trafia w jeden jedyny pojazd i to akurat mój. Muszę przyjąć, że mój oddział ochrony się skompromitował. Muszę przyjąć, że w naszych szeregach jest zdrajca.

Siedzący na krześle Jamies, hrabia Claremont, westchnął, po czym odłożył książkę, którą czytał, i przetarł oczy.

– Rozumiesz chyba, że moje współczucie względem twojego położenia jest z natury rzeczy dość ograniczone?

Ghreni zatrzymał się i przypomniał sobie, komu się zwierza ze swoich czarnych przemyśleń.

– Po prostu już nie wiem, komu ufać – odparł.

– Zapewne nie mnie – zasugerował Jamies.

– A nie mam *racji*? – naciskał Ghreni. – Czy to nie wygląda tak, jakbym miał w swojej ochronie zdrajcę?

Jamies przez chwilę patrzył tęsknie na książkę, a Ghreni położył za jego wzrokiem i zerknął na nieco sponiewieraną, twardą okładkę, na której widniał tytuł *Hrabia Monte Christo*. Uznał, że to biografia, i przez moment bezskutecznie próbował sobie przypomnieć, w jakim to systemie znajduje się Monte Christo. Następnie znów przeniósł wzrok na hrabiego.

– Owszem, zapewne masz rację – odezwał się wreszcie Jamies.

– Z dużym prawdopodobieństwem możesz przyjąć, że masz u siebie zdrajcę. Co najmniej jednego, ale może kilku.

– Ale *dłaczego*?

– Cóż, to tylko hipoteza, ale może to mieć coś wspólnego z faktem, że jesteś niekompetentnym osobnikiem, który po trzupie poprzedniego księcia doszedł do władzy i okłamał swoich poddanych na temat zbliżającego się załamania cywilizacji, do którego nawiasem mówiąc, jak dotąd nie podjąłeś żadnych znaczących przygotowań.

– Nikt oprócz ciebie nie wie, że zabiłem księcia – stwierdził Ghreni.

– No dobrze, ale zostaje jeszcze kwestia „niekompetentnego osobnika, który okłamał swoich poddanych na temat zbliżającego się załamania cywilizacji”, i tak dalej.

– Naprawdę uważasz, że jestem niekompetentny?

Hrabia przez chwilę przypatrywał się Nohamapetanowi, zanim w końcu zapytał:

– Dlaczego przyszedłeś się ze mną spotkać, Ghreni?

– Co masz na myśli?

– Właśnie to. Po co przyszedłeś się ze mną spotkać? Jestem twoim więźniem i problemem politycznym. Zamknięcie mnie tutaj – moje nagłe zniknięcie – stanowi główny powód, dla którego musisz obecnie toczyć wojnę domową. Gdybyś był rozsądny... Cóż, gdybyś był rozsądny, w zasadzie nie zrobiłbyś żadnej z tych rzeczy, które zrobiłeś. Co do mnie, to gdybyś był rozsądny *teraz*, zachowywałbyś dystans i pozwolił mi gnić tutaj po cichu. A jednak przychodzisz tu co kilka dni.

– Swego czasu zaoferowałeś mi pomoc – przypomniał mu Ghreni.

– To było, zanim postanowiłeś, że najlepszym sposobem działania jest wrzucenie mnie do jamy – odparował Jamies. – Nie wspominając już o tym, że wrobiłeś mnie w zabójstwo, którego sam dokonałeś, i wykorzystałeś je, żeby pozbawić praw wybranego przeze mnie spadkobiercę. Tak przy okazji, jak ci się to skalkulowało? Myślisz, że wyrzucenie Vrenny z tytułów i majątku w jakikolwiek sposób jej przeszkadza?

– Nie rozumiem twojej córki.

– A to dlaczego?

Ghreni wskazał na Claremonta.

– Jesteś naukowcem. Nie jesteś... materiałem na *rebelianta*.

– Nie byłem – zgodził się hrabia – dopóki sam mnie nim nie zrobiłeś. A co do Vrenny, to żałuj, że nie poznałeś jej matki. Gdy-

byś miał okazję, lepiej byś teraz wszystko rozumiał. Nie żeby miało to znaczenie, bo przecież, tak jak w moim przypadku, to ty uczyniłeś z niej rebelianta, i to całkiem skutecznego.

– Nie jestem pewien, czy mogę się z tym zgodzić.

– Tak, oczywiście, masz rację. Kompletnie *nieskuteczny* przywódca rebeliantów zdołał zinfiltrować twoją ochronę, zainstalować w niej co najmniej jednego zdrajcę, poznać tajny plan podróży i posłać pocisk idealnie prosto nie w żaden inny, lecz właśnie twój pojazd. Muszę cię zatem przeprosić, bo te fakty mnie zwiódły. – Tu hrabia ponownie sięgnął po książkę.

– Muszę z kimś porozmawiać – powiedział nagle Ghreni.

Jamies spojrzał na (pełniącego obowiązki) księcia.

– Co proszę?

– Pytałeś, dlaczego stale cię odwiedzam – odparł Ghreni. – Potrzebuję kogoś, z kim mogę porozmawiać.

– Masz od tego całe struktury rządowe – przypomniał mu Jamies.

– A tam znajdują się zdrajcy.

– Pozwól, że ci przypomnę, że tak zasadniczo ja również nie jestem po twojej stronie.

– Tak, ale – tu Ghreni wskazał na pokój – ty się nigdzie nie wybierasz.

Hrabia milczał przez chwilę, jakby się zastanawiał, w jaki sposób odpowiedzieć na przypomnienie mu o tym, że jest więźniem, po czym wziął do ręki książkę.

– Może powinieneś postarać się o terapeutę.

– Nie potrzebuję terapeuty.

– Na twoim miejscu zasięgnąłbym dodatkowej opinii na ten temat.

– Wezmę to pod uwagę.

– Nie masz żadnych *przyjaciół*, Ghreni? Nawet takich fałszywych?

Zapytany już otwierał usta, by odpalić jakąś ripostą na szpile o fałszywych przyjaciółach, ale zamilkł.

Jamies uważnie przyglądał się Ghreniemu z otwartą książką.

– No dobrze, mój ty uzurpatorze – powiedział wreszcie. – Za czasów, kiedy byłeś doradcą poprzedniego księcia, widywałem cię w otoczeniu świty. Cały wianuszek plotkarzy i pochlebców. Możesz sobie poplotkować i posłuchać pochlebstw najlepszych spośród nich. Teraz, kiedy jesteś księciem, powinienes być w stanie wybrać sobie własnych fagasów.

– Mam przyjaciół – zapewnił go Ghreni.

– Ach, tak. – Hrabia uniósł książkę. – To może im zawracaj głowę.

– Niczego ode mnie nie chcesz.

Na te słowa Claremont uniósł brwi.

– W sumie to chciałbym, żebyś zrezygnował ze stanowiska i pozwolił mi wrócić do domu.

– Nie to miałem na myśli.

– Rozumiem – odparł sucho Jamies. – Wskazuję ci tylko, że twoja ocena sytuacji jest niedokładna. Ale owszem, jeśli chodzi o ciebie jako księcia, niczego nie chcę.

Nohamapetan rozłożył ręce.

– Co oznacza, że mogę z tobą rozmawiać.

– Postulowałbym jednak tego terapeutę.

– Mimo wszystko możesz mi pomóc – powiedział Ghreni.

– Pomóż mi przygotować się na to, co nadejdzie poprzez Nurt.

– To znaczy pomimo faktu, że jestem więźniem, a ty toczysz wojnę domową przeciwko mojej córce, którą zamordowałbyś, gdyby nadarzyła się okazja?

– Właśnie próbowała zabić *mnie*.

– Fakt, że usiłujesz sprowadzić wojnę domową do stwierdzenia „to ona zaczęła”, nie napawa mnie ufnością – odrzekł Jamies.

– A oprócz tego jest już za późno. Moment, w którym byłem w stanie ci pomóc, minął wiele miesięcy temu, kiedy złożyłem ci propozycję, mimo że zamordowałeś księcia i zwałeś to na mnie. Pogodzenie się z tym nie należałoby do rzeczy przyjemnych, ale

jakoś bym sobie poradził. Ta wojna domowa jest czymś, z czym nie damy rady sobie poradzić ani ty, ani ja. Rozgniewałeś zbyt wielu ludzi, którzy są skłonni pozostać twoimi wrogami, ale również wielu takich, którzy byli skłonni zostać twoimi przyjaciółmi. Nawet gdybyś mnie teraz przekonał i nawet gdybym zechciał ci pomóc, nikt po tak długim czasie by nie uwierzył, że nie zostałem po prostu do tego zmuszony. A nawet jeśli Vrenna by uwierzyła i przeszła na twoją stronę (czego, nawiasem mówiąc, nie zrobi), inni będą toczyć walkę dalej, tyle że bez niej.

– Co więc sugerujesz?

– O rezygnacji i puszczaniu mnie wolno chyba już wspominałem.

– Oprócz tego.

– Sugeruję, żebyś usilnie popracował nad planem ucieczki i przebraniami – odpowiedział Jamies – bo wróżę ci, że czas, jaki ci pozostał w roli księcia, będzie krótki i dość brutalny. Już teraz masz zdrajców w swoim otoczeniu. Jeśli nie zdołasz prędko pozyskać kilku nowych przyjaciół, jesteś skończony.

To powiedziawszy, hrabiemu udało się w końcu wrócić do lektury.

– Wasza książęca mość, ostatni raz powtarzam, że imperialni marines nie będą się angażować w wewnętrzne spory – powiedział do Ghreniego Ontain Mount po tym, jak (pełniący obowiązki) książę wezwał imperialnego urzędnika ze stacji kosmicznej, gdzie stacjonował on razem z regularnym wojskiem, którego tak bardzo pragnął Ghreni.

Obaj pili herbatę w biurze (pełniącego obowiązki) księcia, które było urządzone niemal dokładnie tak samo, jak wtedy, kiedy używał go poprzednik, bo Ghreni nie kłopotał się wyrzuceniem *akcesoriów*.

– Nie muszę przypominać waszej książęcej mości – kontynuował oficer – że obecna polityka imperialna nakazuje, aby marines byli używani wyłącznie do celów ściśle związanych z ochroną handlu międzygwiazdowego oraz do przedsięwzięć ustalanych na szczeblu centralnym, to znaczy przez samą imperoksa.

– Nie ma handlu międzygwiazdowego – powiedział Ghreni – tak samo jak nie ma sposobu, by powiadomić imperoksa o jakichkolwiek inicjatywach. Pańscy marines siedzą beczynnie.

– Prądy Nurtu prowadzące *do* systemu na razie działają, więc handel nadal dociera, a imperoksa wciąż może nadsyłać rozkazy – uprzejmie odparł Mount. – Co się zaś tyczy ostatniej kwestii, o której pan wspomniał, imperialni marines nie angażują się w wewnętrzne spory tylko po to, żeby nieco *poćwiczyć*. W każdym razie, gdy zgodziłem się, aby przywdział pan szaty księcia Kresu w charakterze pełniącego obowiązki, to umowa mówiła, że zakończy pan toczącą się na planecie wojnę domową.

– Co też zrobiłem!

– Na jakieś trzy tygodnie – zauważył Mount. – Ktoś mógłby powiedzieć, że to nie tyle koniec wojny domowej, co wytchnienie przed kolejną kampanią. – Po tych słowach upił łyk herbaty.

Ghreni zaciskał zęby, zdając sobie sprawę, że w rzeczywistości Mount nie jest tak tępy, jakiego próbuje udawać. Imperialny biurokrata doskonale wiedział, że gracze w obecnej wojnie domowej byli kompletnie inni i mieli odmienne cele. Mimo to nie był skłonny pozwolić, by jego cenni marines ubłócili sobie buty, walcząc po stronie Ghreniego. W ten nie-tak-znów-subtelny sposób Mount chciał powiedzieć: „Sam się wpakowałeś w ten bajzel, więc sam się z niego wykaraskaj”.

– To przynajmniej proszę mi pożyczyć część pańskiej zbrojowni – nie poddawał się Ghreni. – Jak by nie patrzeć, znajdujące się tam materiały aktualnie *nie robią nic*.

– „Pożyczyć”? – Mount lekko, acz dyskretnie zaśmiał się nad filizanką herbaty. – Drogi książę, nikt nie *pożycza* nabo i poci-sków. Raz użyte pozostają zużyte.

– Chętnie kupię to, czego potrzebuję.

– A co z tym transportem broni, który uratował pan z rąk piratów kilka miesięcy temu? – zapytał Mount. – Towar miał trafić do poprzedniego księcia, ale został przechwycony? Wydawało mi się, że odbił go pan z rąk posiadających go perfidnych piratów.

Ghreni pozwolił sobie na jeszcze więcej zgrzytania zębami. Wiedział, że Mount zna odpowiedź również na to pytanie, i dodatkowo irytowała go obłudna aliteracja urzędnika.

– Część transportu została zniszczona w wyniku ataku. Z tego, co pozostało, sporo ukradli obecni rebelianci.

– A to ci niefart. Doprawdy, ten transport zdaje się przeklęty.

– Zgadzam się – przytaknął Ghreni i sam upił herbaty, aby nie wybuchnąć gniewem.

– Możliwe, że pocisk, który zestrzelił pojazd waszej książęcej mości, pochodził z tego właśnie transportu.

– Przeszło mi to przez myśl.

– Co za ironia losu – powiedział Mount, odstawiając herbatę. – Tak się nieszczęśliwie złożyło, że pański poprzednik nie zdołał zakończyć wojny domowej, a co za tym idzie na waszą książęcą mość spadła część jego kłopotów, a być może doszły jeszcze nowe, już własne. Niemniej to, co tyczyło się jego, dotyczy również waszej książęcej mości: imperialni marines pozostaną w tym sporze neutralni. Jestem pewien, że wasza książęcą mość zrozumie.

Drzwi do biura (pełniącego obowiązki) księcia otworzyły się i weszła przez nie asystentka z tabletem, który podała Ghreniemu.

– Nadeszła wiadomość o wysokim priorytecie – oświadczyła. – Zakodowana. Tylko do wiadomości waszej książęcej mości. Ma zostać odczytana zaraz po dotarciu.

– Coś poważnego? – spytał Mount.

Ghreni spojrzął na etykietę wiadomości.

- Sprawy rodzinne. Przepraszam na chwilę.
- Oczywiście – powiedział Mount i sięgnął po herbatę.

Ghreni potwierdził tożsamość danymi biometrycznymi i wiadomość się otworzyła, ukazując list od jego siostry Nadashe.

Ghreni,

Jeśli otrzymałeś tę wiadomość, to sprawy po tej stronie przybrały zły obrót. O co dokładnie chodzi, nie mogę powiedzieć, bo piszę z wyprzedzeniem. Cokolwiek to jednak było, już wprowadziłam w życie plan awaryjny.

A ten plan jest taki: Wysyłam ci transportowiec Proroctwa Racheli. Jest w pełni uzbrojony i leci na nim 10 000 imperialnych marines. Dowódca, wraz z większością podległych mu oficerów, jest naszym człowiekiem. Ci, którzy nimi nie są, prawdopodobnie nie przeżyją podróży. Powinien dotrzeć wkrótce po tej wiadomości.

Jeśli jeszcze nie zakończyłeś swojej małej wojny domowej na Kresie, to Rachela pomoże ci zmieść opozycję. Bardzo by pomogło, gdybyś w chwili jej przybycia był już księciem Kresu, ale nawet jeśli nim nie jesteś, to zostaniesz księciem, gdy tylko Rachela wyłoni się z Nurtu.

Wtedy dowódca Racheli obejmie komendę nad tamtejszymi imperialnymi marines, niezależnie od tego, czy obecne ich dowództwo pomoże nam, czy nie. Następnie obaj przejmiecie kontrolę nad płyciznami Nurtu i przygotujecie się na nasze przybycie, które nastąpi w ten czy inny sposób.

Masz sporo do zrobienia braciszku. Zrób to.

I niczego nie spierdol.

*Do zobaczenia wkrótce,
Nadashe*

Ghreni się uśmiechnął, po czym zamknął wiadomość i usunął ją ze skrzynki, następnie sformatował tablet i zniszczył, bo nie ma czegoś takiego jak nadmiar ostrożności.

– Dobre wieści?

– Słucham? – powiedział Ghreni do Mounta, odkładając niesprawny już tablet.

– Wasza książęca mość się uśmiecha. Pytałem, czy to dobre wieści z domu.

– Można tak powiedzieć.

– Cóż, w porządku – stwierdził Mount. – Przydałoby się waszej książęcej mości trochę dobrych wiadomości, jeśli wolno mi się tak wyrazić. – Po tych słowach upił łuk herbaty.

Ghreni wyobraził sobie martwego Ontaina Mounta, który to stan oficer osiągnie, gdy tylko przybędzie *Rachela*, i uśmiechnął się do tego obrazu.

Przez umysł przemknęło mi kilka myśli, tym razem nie równocześnie, tylko po kolei. Wyglądało to tak:

„Ja pierdzielę, jestem uratowany!”.

„Niech lepiej *Rachela* zjawi się tu cholernie szybko”.

„Jak to się u licha stało, że u Nadashe sprawy poszły tak źle?”.

I na koniec:

„Tak czy inaczej, co tam się do cholery wyprawia?”.

CZĘŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

– Powiedzmy sobie jasno, co się dzieje – zasugerował Deran Wu.
– To koniec cywilizacji, jaką znamy. I będzie można robić na tym świetne interesy.

Na górnym piętrze Domu Gildii, w wielkiej sali konferencyjnej wydzielonej na potrzeby zarządu rodu Wu, Deran stał u szczytu ogromnego stołu i właśnie zaczynał wstęp do przemówienia. Każdy z członków zarządu wpatrywał się w Derana, jakby przed momentem puścił mu potężnego pierda prosto w twarz.

„Oj, dajcie spokój – pomyślał Deran. – To świetny wstęp”.

Deran w żaden sposób nie dał po sobie poznać niezadowolenia, że jego słowa odbiły się jak od ściany. Nie było takiej potrzeby. Po raz pierwszy w całej karierze w strukturach rodziny Wu Derana nie bardzo obchodziło, co członkowie zarządu jego rodu (każdy z nich był w jakimś stopniu jego kuzynem) o nim myślą, jak również co sądzą o jego planach i uszczypliwych wypowiedziach. Rzecz miała się tak, a nie inaczej, z tego prostego względu, że Deran był teraz dyrektorem naczelnym rodu Wu.

I nie tylko dyrektorem naczelnym. Rola ta przedtem była reprezentacyjna i przyznawana z łaski zgromadzenia dyrektorów, których opinię na *dowolny* temat – od kompetencji dyrektora naczelnego po kwestię, co podać na obiad – można najłagodniej określić jako marudzenie. Z kolei stanowisko Derana Wu w charakterze dyrektora naczelnego pozostawało niezależne od poparcia w ramach rady, bo Jasin Wu, poprzedni kuzyn na tym stanowisku, próbował dokonać zamachu stanu i usunąć obecną imperoks. Ona z kolei, całkiem rozsądnie, uważała, że to rzuca podejrzenie na cały zarząd rodu.

Tak czy inaczej, taki był pretekst.

Mówiąc dokładniej, to Deran Wu, w zamian za przekazanie informacji o wspomnianym spisku, jako jeden z warunków podał wykluczenie wszelkich możliwości wpływu rady na jego sposób zarządzania. Inna sprawa, że był aktywnym tego spisku uczestnikiem. Brał udział w planowaniu zabójstwa jednego z dyrektorów naczelných innego rodu kupieckiego oraz w próbie zamordowania jednego z najbliższych przyjaciół i, jak głosiła plotka, kochanka panującej imperoksy. Władczyni, pod presją czasu i woląc zło znane od nieznanego, przystała na taki układ.

I tak oto doszło do spotkania rady rodziny Wu w pełnym składzie – pierwszego od ostatnich niemiłych wydarzeń, z Deranem, dotychczas znajdującym się na niezbyt obiecującym miejscu w kolejce do objęcia stanowiska dyrektora, a na tę chwilę kierującym wydarzeniami, niezależnie od tego, czy radzie się to podobało, czy nie.

Teraz, stojąc przed kuzynami, Deran uświadomił sobie, że pewnie ani trochę im się to nie podoba. To mogło wyjaśniać, dlaczego tak kiepsko przyjęli jego słowo wstępne.

– Po co tu jesteśmy? – padło pytanie z dalekiego końca długiego stołu, na które to hasło dyrektorzy, kuzyni Wu, usiedli.

– Co, proszę? – zapytał Deran, wiodąc wzrokiem wzdłuż blatu, aby się przekonać, kto zabrał głos.

Była to Tiegan Wu, która prowadziła niewielką gałąź koncernu zbrojeniowego rodziny, zajmującą się bronią strzelecką.

– Pytałam, po co tu jesteśmy? – powtórzyła. – Jesteś teraz dyrektorem rodu Wu. To jest zarząd. A raczej powinnam powiedzieć: *dawny* zarząd. Obecnie bezsilny. Tak więc, po co zostaliśmy tu wezwani?

– Z wyjątkiem patrzenia w podziwie – powiedział Nicholson Wu, prowadzący dział zautomatyzowanych projektów bezpieczeństwa, czyli zajmujący się robotami z karabinami.

– Taaak, to z tym patrzaniem w podziwie też mi przeszło przez myśl – stwierdziła Tiegan.

– Drodzy kuzyni – uciął Deran, wykonując gesty, które, jak miał nadzieję, były uspokajające. – Przypominam wam, że to nie są zwyyczajne czasy. Jasin, nasz poprzedni dyrektor naczelny, próbował obalić imperoks. Nie udało jej się przekonać, że zarząd nie był zamieszany w próbę puczu. Ona nie zna was tak dobrze, jak ja.

– A wie, że jesteś workiem pełnym łajna? – zapytał Belment Wu, który kierował budową okrętów wojennych. Nigdy nie był wielkim fanem Derana.

– Wie, że przynajmniej mi może zaufać – odparł Deran. Na te słowa Belment prychnął.

Proster Wu, siedzący po prawicy Derana, odchrząknął. Był on zapewne najpotężniejszą osobą w pomieszczeniu, bo nie licząc innych spraw, nadzorował cały dział bezpieczeństwa. To zaś oznaczało, dosyć dosłownie, że miał najwięcej łuf. Zgodnie z tradycją Wu, którzy zarządzali tą dziedziną, nigdy nie ubiegali się o fotel dyrektora naczelnego. Nie musieli. Mając w swoich rękach to, co mieli, stanowili siłę stojącą za tronem. Gdy tylko Proster oczyścił gardło, wszyscy, Derana nie wyłączając, zamknęli się i spojrzeli na niego.

– Deran – powiedział w końcu – nie tracimy czasu, dobra? Zostałeś dyrektorem naczelnym, bo zdradziłeś Jasina i wymusiłeś na imperoks, żeby dała ci tę robotę. Pozwoliła ci również odciąć *nas* wszystkich – tu Proster skinął w kierunku zarządu – od podejmowania decyzji dotyczących rodu Wu. Nieźle to rozegrałeś. Tylko nie udawajmy, że *my* tego nie wiemy, albo że nie zdajemy sobie sprawy, że w tę durną próbę przewrotu byłeś umoczony tak samo jak Jasin. Nie obrażaj naszej inteligencji. W porządku?

– W porządku – odparł Deran po chwili.

– Jeśli chodzi o cel tego spotkania, to sprawa jest prosta. – Proster wskazał na Derana. – Nasz nowy dyrektor naczelny nie jest taki całkiem głupi. Wie, że nawet jeśli imperoks oddała mu peł-

na kontrolę nad rodem Wu, to kontrola ta jest iluzją. Nie może się oprzeć na sile ludzi obecnych w tym pomieszczeniu. Nie ma dość sojuszników poza nim. A jak sam słusznie zauważył – Proster obrócił się z powrotem do Derana – zbliża się kres ludzkiej cywilizacji. Deran nie ma *czasu*, żeby nas przeczekać. Nie jeśli chce wdrożyć plany, które ewidentnie już opracował. I potrzebuje naszej współpracy, aby je zrealizować. Mam rację?

„Nie do końca”, pomyślał Deran. Nawet w przybliżeniu nie był tak nieprzygotowany, jak Proster sądził. Deran miał wcale niemałą listę osób, przeważnie innych kuzynów Wu, którzy z rozkoszą poderżnęliby komuś gardło, gdyby tylko oznaczało to, że staną na czele jakiejś branży działalności rodu. Cholera, głowa *Prostera* pierwsza by się znalazła na pieńku, gdyby doszło do tej opcji. Na tej sali nie było ani jednego kuzyna Wu, który by nie udusił własnej babki (i paru innych, po co się rozdrabniać), byle tylko dostać dział bezpieczeństwa, zwłaszcza teraz, kiedy stanowisko dyrektora naczelnego było obsadzone na najbliższą przyszłość.

Proster zarządzał tą działką już zbyt długo. Zapomniał, jak głodni i ambitni potrafią być kuzyni. A powinien o tym pamiętać. On sam niemal dosłownie wywalił z fotela swoją poprzedniczkę, Finnu Wu, i spisał się przy tym świetnie. Finnu skończyła na emeryturze w zupełnie innym systemie, tak aby nie musiała sobie codziennie przypominać o upokarzającym pozbawieniu jej stołka. O tym, jakie Proster ma wady i jakie popełnił błędy, Deran zapewne wiedział lepiej niż ktokolwiek inny, nie wyłączając samego głównego zainteresowanego, i z radością podzieliliby się tą informacją z dowolnym kuzynem Wu, który zechciałby wejść na kolejny szczebel drabiny.

Tak więc, nie, Deran nie był tak całkiem pozbawiony oparcia w sile i sojusznikach, jak zakładał Proster. Ścisłej rzecz ujmując, Deran był pewien, że w swoim czasie zdoła pozyskać oba te elementy. Jednak czas nie był po jego stronie. Co do tego Proster się nie mylił.

Teraz czas nie sprzyjał już nikomu.

Dlatego też Deran skinął głową i powiedział:

– Masz.

– No to wszyscy się nawzajem rozumiemy – stwierdził Proster. – To dobrze. Powiedz nam zatem, Deranie, w jakiż to sposób kres cywilizacji miałyby być korzystny dla rodu Wu?

– To naprawdę dość proste – odparł Deran. – Monopole rodu Wu obejmują budowę statków, uzbrojenie i branżę bezpieczeństwa. A na co będzie rosło zapotrzebowanie, w miarę jak prądy Nurtu zaczną się rozpadać?

– Jedzenie – rzuciła Tiegan Wu.

– Wodę – uzupełnił Nicholson.

– Zaopatrzenie medyczne – dodał Belment.

Deran machnął niecierpliwie ręką.

– Umyka wam sedno sprawy.

– Głodujący ludzie to nie sedno sprawy? – spytała Tiegan.

Deran wskazał ją palcem.

– Blisko. Głodujący ludzie nie są sednem sprawy. Sednem są ludzie *obawiający się* głodu. W ciągu następnych kilku lat prądy Nurtu zaczną się rozpadać. Ludzie zaczną się bać. Jak by nie było, imperium nazywa się „Wspólnotą”. Każde miejsce, gdzie mieszkają ludzie, jest z założenia zaprojektowane tak, żeby było współzależne od innych. To się sprawdzało, kiedy Nurt był stabilny. A stabilny jest coraz mniej, tak samo zresztą jak systemy polityczne i społeczne Wspólnoty. Systemy te wymagają oparcia.

– Oparcia na siłach bezpieczeństwa i na broni – uściślił Proster.

– Właśnie tak.

– Dopóki siły bezpieczeństwa też nie zaczną się bać, gdy ich zasoby żywności zaczną się kończyć, tak jak u wszystkich innych – powiedziała Tiegan.

– Cóż, w zasadzie to mamy ogarnięte – wtrącił Nicholson, czyli kuzyn od „robotów z karabinami”.

– Sednem jest fakt, że nadchodzą rozruchy – ciągnął Deran.
– Nasilone rozruchy. Przedłużające się rozruchy.

– A my chcemy zarabiać na chaosie – odezwała się znów Tiegan.

– Chcemy zaoferować zdolność do powstrzymania chaosu tak długo, jak to będzie możliwe – wyjaśnił Deran. – Rozruchy nastąpią. Nieuchronnie. Jednak „nieuchronnie” nie znaczy „nawet jeśli”. Możemy kupić czas rządowi poszczególnych systemów. Czy też dokładniej rzecz ujmując, oni mogą go kupić od nas. Bo tak, owszem, mamy zamiar na tym zarobić.

– Póki pieniądze się na coś zdadzą – zauważyła Lina Wu-Gertz, siedząca przy drugim końcu stołu. Prowadziła dział odsprzedaży, który pozbywał się statków już zużytych albo zbudowanych, ale nigdy nie wykorzystanych, bo zamawiający nie odebrał towaru. – Gdy kończy się cywilizacja, pieniądze na niewiele się przydają.

– Cywilizacja się nie kończy – powiedział Deran.

– Coś mi umknęło? – zapytał Belment. – Czy przed chwilą nie stałeś tam i nie mówiłeś, że cywilizacja się kończy?

– Powiedziałem „cywilizacja, jaką znamy”.

Deran sięgnął po leżący na stole pilot i nacisnął przycisk. Ściana za nim ożyła, ukazując planetę w kolorach zieleni i błękitu.

– To Kres – stwierdził Proster.

– To cywilizacja – poprawił go Deran.

Na te słowa Proster zachichotał.

– No to chyba nigdy tam nie byłeś.

– Kres to właśnie to miejsce, gdzie nasza cywilizacja przetrwa – kontynuował niezrażony Deran. – To jedyny system we Wspólnocie, w którym orbituje planeta zdolna na swojej powierzchni podtrzymać życie ludzi. A z tego, co mówią nam naukowcy imperoks, jest to ostatnie miejsce, do którego będzie prowadzić prąd z Hubu. Tam cywilizacja będzie trwać nadal. – Spojrzał na drugi koniec stołu, na Linę Wu-Gertz. – A wraz z nią pieniądze.

– Cywilizacja tam przetrwa – powiedział Proster – o ile tam dotrze.

Na to Deran się uśmiechnął.

– Chodzą plotki, że zbudowaliśmy statki.

– Nie *aż* tyle statków – odparł Belmont.

– Mamy uratować cywilizację, nie każdą jednostkę, która w niej żyje. Co nie zmienia faktu, że jestem pewien, iż każda osoba w tym pokoju prędzej czy później zdoła dotrzeć na Kres, podobnie jak wszyscy, na których wam zależy.

To zdanie sprawiło, że na chwilę zapadła cisza.

– Czyli twój plan to statki kosmiczne dla wybranych, a kontrola rozruchów dla pozostałych – uściśliła Tiegan.

– To nie ja wywołuję rozpad Nurtu – odparł Deran. – Po prostu jestem świadomy, co on za sobą pociągnie. I nie, mój plan to nie tylko statki kosmiczne i kontrola rozruchów. Plan, dla którego muszę uzyskać wsparcie zarządu, polega na zaczęciu *budowania* statków i kontrolowania rozruchów już *teraz* i to na wielką skalę, zanim nadejdą rozkazy.

– Czyli zakładamy, że nadejdą jakieś rozkazy – stwierdził Proster.

– Nadejdą – zapewnił go Deran. – Nie musimy czekać, aż rządy i reszta rodów kupieckich uświadomią sobie, że koniec jest bliski. Mamy ludzi od sprzedaży. Oni im o tym *przypomną*. Chcę zbudować statki i wyprodukować broń już teraz, tak żeby nasi handlowcy mogli powiedzieć klientom, że mamy towar gotowy do odbioru. Żadnych opóźnień pomiędzy zamówieniem a dostawą, z wyjątkiem czasu potrzebnego na transport. To właśnie nadchodzące dni będą stanowić różnicę między sprzedażą a jej brakiem.

– Zaoferujmy im łatwe do przyjęcia warunki sprzedaży, a to kupią – zasugerował Belmont.

Deran potrząsnął głową.

– Nie. Od tej pory tylko gotówka do ręki. Za wszystko.

– To szaleństwo – orzekł Belment.

– To nie szaleństwo. To koniec cywilizacji, jaką znamy. Nie mamy *czasu* na dzielenie płatności na raty.

– W ten sposób odkrywamy nasze karty – zauważył Proster.

– Właśnie o to *chodzi*, aby odkryć nasze karty. Jeśli oni uznają, że *my* uważamy, że nie ma czasu na spłacanie rat, to sami też nadadzą priorytet inwestowaniu w to, co ważne w krótkim horyzoncie czasowym. Oni mają pieniądze, tyle że trzeba sprawić, aby zdecydowali się dać je nam w pierwszej kolejności. A jeśli sądzą – tu spojrzął na Linę Wu-Gertz – że kończy się cywilizacja i że pieniądze tak czy inaczej staną się bezwartościowe, to nie będą się zbytnio przejmować tym, że muszą nam je oddać. Będą sądzić, że zrobili nas na szaro.

Proster skinął głową.

– Czyli produkujemy statki i broń teraz...

– Kiedy nadal jest to tanie i łatwe, bo w miarę jak zaczną się rozpadać kolejne prądy Nurtu, materiały będą coraz droższe, a nawet znalezienie ich źródeł będzie utrudnione – wtrącił się Deran.

– ... i z góry zbieramy tyle, ile damy radę, a potem, kiedy prądy Nurtu będą się rozpadać, przeniesiemy naszą bazę operacyjną na Kres, gdzie pieniądze nadal będą miały wartość, a pozostałości cywilizacji będą potrzebować broni i statków kosmicznych.

– Taki jest plan – podsumował Deran. – Zasadniczo. Najogólniej rzecz biorąc.

Proster ponownie skinął głową i powiódł wzrokiem wzdłuż stołu, gdzie odpowiadały mu kolejne skinienia, nawet ze strony Belmenta i Tiegana. Następnie znów spojrzął na Derana.

– Wygląda na to, że masz rację. Zapowiada się, że kres cywilizacji będzie dobry dla interesów.

– Tak – odparł Deran. – Tak sędzę.

– Przy okazji, to było bardzo dobre podsumowanie – pochwalił Proster.

– Dziękuję – rozpromienił się Deran.

Otworzyły się drzwi do sali konferencyjnej i asystentka Derana, Witka, wsunęła głowę, aby zapowiedzieć obiad. Wjechały stoliki na kółkach, wypełnione jedzeniem i piciem. Członkowie zarządu wstali i zaczęli się częstować, w międzyczasie rozmawiając ze sobą. Witka podeszła do Derana z filiżanką jego ulubionej herbaty, którą przechowywała w swoim biurku.

– Jak poszło? – zapytała, podając filiżankę.

– Chyba uzyskałem to, o co mi chodziło. Zdaje się, że rozumiem, co chcę osiągnąć tym planem.

– Cóż, to dobry plan.

– Tak myślałem – przyznał Deran.

– Przyniosę ci coś do jedzenia – powiedziała Witka i podeszła do stołów zastawionych potrawami.

Deran wypił kolejny łyk i pławił się w blasku swojego najnowszego sukcesu. Aby zrobić wszystko to, co nakreślił przed zarządem, wcale nie potrzebował kuzynów. Tak naprawdę już zaczął proces przenoszenia sporej części aktywów finansowych swojego rodu na Kres, ale z poparciem rodziny sprawy przedstawiały się dlań o wiele lepiej. Łatwiej. Prościej. Nie będzie musiał aż tak bardzo walczyć z kuzynami ani też zastąpić aż tak wielu z nich, jak się obawiał, na dzierzonych przez nich stanowiskach. Przy najmniej na razie. Zyskał jeszcze trochę czasu.

„Tak, wszystko idzie dobrze”, pomyślał, wypił kolejny łyk i padł martwy, a obok niego wyładowała filiżanka herbaty.

Witka, która właśnie obracała się w jego kierunku z talerzem pełnym jedzenia, wrzasnęła, upuściła talerz na podłogę i podbiegła do ciała. Reszta zarządu stała cicho, przyglądając się przedstawieniu. Po minucie Witka wybiegła z sali i wezwała pomoc medyczną. Członkowie zarządu nadal wpatrywali się w ciało Derana.

– Cóż, to nie ja – odezwał się wreszcie Belment.

– A ktoś inny? – zapytał Proster.

Rozległ się ogólny pomruk złożony z zaprzeczeń.

- Hmmm – skomentował Proster i ugryzł kęs kanapki.
 - To jak, dalej trzymamy się tego planu? – spytała Tiegan.
- Medycy wpadli do sali, zanim ktokolwiek miał okazję odpowiedzieć.